



Pisanie jest dla mnie desperacką próbą scalenia świata. Złożenia go z odcieranych, często przypadkowych, wadliwych fragmentów w mniem lub bardziej spójną całość, znalezienia własnego miejsca na pełnej białyh plam, rozpalonej mapie świata.

Wojciech Pestka, autor zeszytów poetyckich: *Zwytka rozmowa*, *Miasto*, tomiku *Dziesięć wierszy dla Grosza* (Polihymnia, Lublin 2005) – uhonorowanego I nagrodą w konkursie Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich na najlepszy tom poetycki roku, zbioru wierszy *Spacer po linie – Mandpiakari unaso* (wspólnie z Anną Bagrianą, wydanie dwujęzyczne, Kame-niar, Lwów, 2008) oraz wydanych ostatnio „niepokornych” reportaży z Kresów, wywołujących gwałtowne polemiki *Do zabaczenia w piekle* (Warszawa 2009). Publikuje w „Tworczosci”, „Odrze”, dwumiesięczniku „Lublin”...

Żyłtka: stalowa, cienka płytka z dwustronnym ostrzem opatentowana w 1904 roku, umożliwiająca w sposób bezpieczny, nawet osobom niemającym wprawy i większego doświadczenia, usuwanie owłosienia twarzy i innych części ciała bez uszkodzenia skóry. Produktowana zazwyczaj z najlepszych gatunków stali, przetrwała do naszych czasów w niezminionej postaci (za jej wynalazcę uważa się Kinga Campa Gillette’a 1855-1932, a przecież była znana już wcześniej; to świadczy, jak bardzo potrzebujemy wiary, jednoznacznych dat, prostych wyjaśnień).

Środki ostrożności: zachować szczególną uwagę, nie wywierać nacisku, nie wycierać ostrza, chronić przed stępieniem.

Ostrzeżenie: mimo harmonii kształtów i szlachetnego pochodzenia należy do bytów zaleźnych i jak człówek zagrożonych wymarciem.

Przeciwwskazania: brak, patrz *Ballada o żyłtce*.

Inne uwagi, działania i się żyłtce, żyłtka żyłtce

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu

nr inw.: K5 - 46238



Kp-K5 46238



Wojciech
Pestka
ballada
o żyłtce

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

46238

Wtedy podejdzie i obejmie ją, a ona zamknie oczy, przechyli głowę i pozwoli mu na buziaczka.

– Muszę podjąć decyzję – powtarzał jak katarynka.

– Woda to jedno, drugie to pranie. Najważniejsza jednak jest ta cała reszta. Ona i ja. Latem, na północy albo w Afryce, kiedy temperaturą spada nocą. A zimą?

– Czemu tu tak zimno? – pytał ścisłym głosem.

– I tak w końcu mi się udało – wołał wskazując na okno, za którym nie było nic prócz ciemności – mam Groszki.

– Przecież ziemia to tak niewiele. Nawet głupi próżniak potrafi ją objechać w osiemdziesiąt dni, dzisiaj to drobiazg – gorączkowo podrywał się z łóżka.

Miał wrażenie, że rzeczywistość mu ustępuje, ulega, odkształca się pod wpływem jego myśli. To była konsekwencja teorii, na którą się powoływał, że każda rzecz w zbliżeniu istnieje na wiele sposobów, jest złożona z wyobrażeń, które potrafi przypisać jej obserwator.

– No dobrze, osiemdziesiąt dni żeby objechać ziemię, ale może trzeba na tym poprzestać, bo co dalej, jak podróżować przez kosmos, nieskończoność.

– Na mnie już czas – unosił głowę. – Groszki jest blisko, widziałem ją przez otwarte drzwi, szła korytarzem.

Umarł nad ranem, lekarze rozkładali ręce.

– Był nieuleczalnie chory, nic nie można było zrobić – mówiono. Ja też tak sądzę.

Ballada o żyltce

Nie wiem, czy ballada należy się żyltce.

Żyltka źle się koiarzy, nie to co widelec albo łyżka. Pochodzi w prostej linii od brzytwy. Po przodkach odziedziczyła okrucieństwo i brak skrupułów, nie ma w tym jej zasługi ani winy. To oczywiście nie dotyczy oglady, bywała w dobrym towarzystwie, równie często widywano ją w przedpokojach śmierci, jak jej starszą krewną.

– Nikt, kto nie goli się brzytwą, nie zostanie mężczyzną – takie nie-stosowne zdanie w tej kwestii miał mój ojciec.

– To taki duży kawał solidnego świata, brzytwą, jeśli słowo solidny jeszcze coś oznacza. To nie ta zdradziecka gra na dwie strony, jaką uprawia ta dziwka żyltka – powtarzał.

Nigdy nie goliłem się brzytwą, budziła we mnie mieszane uczucia. Była dla mnie jedynie nożem, zakochanym w sobie, który jak narzeczony wciąż doskonalił swoje ostrze. Zagłaskany z miłości na śmierć przez rzemień. Nieprzywrotnym transwestytą, który zmienił rodzaj z męskiego na kobiecy.

– Ta brzytwą goliła twójego dziadka i pradziadka – użał się ojciec, kiedy przyszła po niego choroba.

Byłem z innego pokolenia, wyznawiałem innych bogów, inny system wartości, moją oblubienicą była żyltka. To nie był tylko młodzieńczy bunt, raczej pochwała skromności. W jej chłodnym, sinym rozblysku mieszkala nieśmiertelność.

Najlepsze żyltki produkowano ze szwedzkiej stali. Pomijam szlachetną doskonałość surowca, nie odwołuję się do harmonii ksztrałów.

Tylko pragmatyka – najpierw golita. Przy dobrym traktowaniu jej służba trwała długo. Później odżywała w następnych wieczeniach. W tym najprostszym ostrzyła ołówki. Produkowano specjalne oprawki, temperówki, tak je wtedy nazywano. Były funkcjonalne i pozabawione upiększeń, robiły swoje z precyzją barbarzyńcy. To było coś zupełnie innego niż dzisiejsza temperówka, takie byle co, fu bzdziu, kolorowa zabawka. Nawet gdyby ktoś próbował te różnice wytlumaczyć, nie wiem, czy są tacy dziś na świecie, co to potrafią zrozumieć.

Miała też bardziej złożone zastosowania. Z punktu widzenia moralności wręcz dwuznaczne. Brała udział w procesie wyrównywania różnic w zasobności, likwidowania przejawów nadmiernego przywiązania do dóbr doczesnych. Uwalniała pieniądze i wymuszała ruch kapiata. Cięła wszystko, co się pociąć daje. Osadzona w drewnianym uchwyście, skracała drogę do wypchanych portfeli, wnętrza damskich torebek czy urzędniczych teczek. Proszę docenić prostotę takiego rozwiązania. W każdym kiosku, na każdym rogu ulicy była do dyspozycji kieszonkowego złodzieja za niecałą złotówkę. Jak by na to nie patrzeć – genialne zawsze znaczyło proste.

Reszta przestępczych zastosowań mojki, bo takie nosiła imię w tym nieetycznym procederze, nie była taka zabawna. Dziewczyny tego się bały najbardziej. Nie, że je zgwałcą, na takie zagrożenia były przygotowane, świat nie rozpieszczał nigdy kobiet, ale że naznaczą, trwale oszpeca.

A samobójcy. Płaczą po nich przydrożne wierzby...

Było tych funkcji żyłетки znacznie więcej i nie o wszystkich można powiedzieć. Takie ciekawsze zastosowanie polegało na przekształceniu dwu żyłetek w elektryczną grzałkę. Wystarczyła odrobina zwykłej nitki, kilka zapalek pozabawionych siarkowych łebków i kawałek elektrycznego przewodu. Boże broń, szklanka wrzała po kilku sekundach. Tych, którzy zginęli przy tej okazji porażeni prądem, nie odnotowują statystyki.

Ale nawet u kresu przydatności mogła wrócić do początku, utrzymać nowe życie. Przejąć przez cały proces ogniście piekła, czyścić stalowni i dostąpić powrotnych narodzin. Bo za nią szła szlachetność pochodzenia, materiału, z którego powstała.

Teraz, cóż, te wymyślne plastikowe maszynki o jednorazowych ostrzach. Odstawiają swoje wdzięki, układają się w dłoni, kuszą kolorem, zmiennym nachyleniem ostrzy i...są tanie – to dlatego dobrze się sprzedają. Ale nie mają żadnych zasad, trafiają na śmietnik, tam jest ich miejsce.

Pieprzyć je – żyją tylko chwilą, jak jakieś ladacznice.

Powiem wam – nigdy nie będzie mężczyzną ktoś, kto nie golił się prawdziwą żyłetką.



46238